Październik 1932.



Tiszri 5693.





Cena 40 gr.





Rok V.



Nr. 1.

Jednodniówka
CEIRIM

**Pismo młodych ruchu
Agudat Hanoar Haiwri
„Akiba".**

Kraków Warszawa Lwów.



Treść:



Adres redakcji i administracji: Kraków, Stradom 15
Telefon 108.84. — P. K. O. Kraków 412.671.

Nakładem Sekretarjatu Naczelnego
Żydowskiej Organizacji Harcerskiej.
Agudat Hanoar Haiwri „Akiba".

Redaktor odpowiedzialny: Juljusz Löffelholz.

Redakcję numeru zamknięto w dniu 20 września 1932 r.

Numer poświęcony tegorocznym kolonjom letnim.

Z drukarni L. Hausera w Dębicy.

BIBLIOTHECA

II c
czasop.
5(19

CEIRIM

PISMO MŁODYCH RUCHU AGUDAT HANOAR HAIWRI „AKIBA"

KRAKÓW WARSZAWA LWÓW.

Rok V. Tiszri 5693. Październik 1932 r. Nr. 1.

Z kolonijnego dziennika.

5 lipca 1932 r. (w dzień przybycia na kolonję).

... Świst lokomotywy — Zgrzyt hamulców — Pociąg staje, Jesteśmy u celu. Z tego wszystkiego zdaję sobie niejasno sprawę. Jestem oszołomiona. Wszystko jest nowe — Wszystko jest zielone — Wszystko jest czyste — Nie tak jak w mieście. Wchodzę do szeregu. Formują się czwórki. Zwarta kolumna jednakowo ubranych, młodych ludzi posuwa się gościńcem naprzód. W umyśle moim powstają kontrasty. Pamięć przesuwa mi przed oczyma obraz miasta. Szare jednostajne ulice — Szarzy ludzie — Szary kurz - Jedna wielka szarość. Jedna wielka jednostajność. Przyroda przesuwa mi przed oczyma swój obraz. Światło i barwa. Jasność z góry. Jasność ze wszystkich stron. Tęcza barw. Srebrny potok. Biała droga. Żółte pola. A przedewszystkiem zieloność. Zieloność dookoła. Na horyzoncie Tatry. A nad tem wszystkiem tęcza. Znak przymierza Jehowy ze swoim narodem. Wspinamy się drogą w górę. Na szczycie las. Na dole ciągnie się dolina. Za doliną wzgórze. A dalej Tatry. Bańska wygląda jak gniazdo górskie. Jesteśmy na kolonji. Ładny budynek, willa. Przed domem dwa maszty sztandarowe. Odrazu przystępujemy do pracy. Szybko trzeba wszystko urządzić. Napycha się sienniki, składa rzeczy. Kolonja sprawia wrażenie mrowiska. Wszyscy pracują. Wszyscy sobie pomagają. Wygląda to, jak w domu rodziny żydowskiej, gdzie wszyscy pracują, ażeby czystością i porządkiem przywitać sobotę. — A ja siedzę na sienniku, obserwuję, rozmyślam i piszę. Wszystko to wydaje mi się dziwnem i obcem. Wszystko dzieje się na rozkaz. Starsi i młodsi ludzie rozkazują, słuchają i wykonują. Wszystko to jest dla mnie zupełnie nowe. Dostałam się w nowy świat. Przed

paroma dniami jeszcze wszystko czyniłam pod wpływem mojej woli. Robiłam to. co mnie się podobało. A teraz — czynię to, co mi każą. Robię to co kierownicy uważają za stosowne. W domu nie odmawiają mi najkosztowniejszych zachcianek. Moja wola jest słusznością. — A tutaj: — Uczuwam głód. Idę do kuchni i żądam jedzenia. Pada odpowiedź, żebym zaczekała aż wszyscy będą gotowi, wtedy wszyscy wspólnie zjedzą kolację. Osobno jedzenia się nie wydaje. — Dziwię się. Ale milczę. Inny porządek. Inny świat. Patrzę i doznaję dziwnego uczucia. Uczucia takiego doznałam już kiedyś. — Przypominam sobie. Widzę się, jak kroczę wśród zielonych pól, ale w innem otoczeniu. Koło mnie koleżanki szkolne, a przedemną profesor. Była to wycieczka szkolna. Tam było zupełnie inaczej. Nikt nie miał krępowanej woli. Gdy byłaś zmęczona, odpoczywało się. Gdy byłaś głodna, jadło się. Ale inaczej. — Eleganckie i delikatne córki zamożnych domów jadły z profesorem w restauracji. A te, mniej zamożne, jadły to, co każda ze sobą przyniosła. Szło się. — Niewiadomo poco. Niewiadomo w imię czego. Ot, żeby iść. Rozglądam się dookoła — Dwa światy. Dwa bieguny. Tu rozkaz i obowiązek, tam wola jednostki i swoboda. A jednak tu panuje szczerość, a tam, sztuczność. Tu radosna, wspólna praca, tam, dążenie do osobistej wygody. Tu treść, tam pustka. Tu powaga pracy, tam zabawa i wygoda. Dwa światy. Dwa bieguny.

8 lipca 1932 r. (to pisałam do mojej przyjaciółki Chawy).

Moja droga!

Pragnę odpisać Ci na Twój list. Zapytujesz mię czy czuję się dobrze tu na kolonji i czy dobrze się bawię. Doprawdy sprawia mi trochę trudności udzielenie Ci odpowiedzi na Twoje pytania. Trudno bowiem odpowiedzieć tak, jak to uczyniłam zeszłego roku na letnisku, gdy pytałaś mnie o to. Bo podczas gdy wówczas odpowiedziałam „tak, bawię się doskonale" i „pogoda jest piękna", to dziś odpowiedź taka, określenie kilkoma słowami naszego życia kolonijnego byłoby ubliżeniem temu życiu. Jedno mogę powtórzyć. Pogoda jest piękna, piękne są pola i lasy wokoła nas, piękne Tatry, które na wprost naszych okien srebrzą się ku słońcu. To wszystko napełnia serca nasze radością i dobrocią. Pozatem tryb naszego życia jest bardzo różny od tego jaki prowadziłam na zeszłorocznych naszych wakacjach.

Opiszę Ci kilka obrazów z naszego życia:

Godzina 5'55 rano. Śpimy smacznie na naszej pościeli, któ-

rą stanowi siennik i poszewka wypchana sianem, oraz koc. Cisza w obozie. Godzina 6-ta. Pobudka. Donośny, czysty głos trąbki. W jednej chwili cały obóz napełnia się wrzawą. Ruch, powitania. Po kilku minutach w naszych gimnastycznych kostjumach, przewieszonych przez ramię i ręcznikach jesteśmy na polu. Nie zdołam Ci opisać ile radości huczy wokoło nas, nad srebrzącą się w słońcu rosą. To one, rosa i to słońce promieniste, udzieliły nam swej radości. To widok 60 rzeźkich naszych rówieśników nas tak rozweselił. To też raźnie idziemy na gimnastykę, a potem do rzeki, aby obmyć się w jej czystych i zimnych wodach.

Głos trąbki. Śniadanie. Na polu rojno i gwarno, słychać pobrzękiwania naszemi menażkami skautowemi. Z nad komina kuchennego unosi się dymek mrugając nam porozumiewawczo. Rozumiemy go Wnet na odgłos gwizdka „oboźnego“ dostajemy jedzenie. Ogromne kromki chleba znikają w naszych ustach. Gwar rozmów 60 ludzi, śpiewy tu i ówdzie, rozmowy wesołe, oto deser naszego śniadania.

Hej! Nie stójże, a podawaj! — A tobie czego się tak spieszy! Muszę odpocząć, bom się zmachał.

Taki djalog prowadzą Szlomo z Jehudą. Szlomo siedzi na drzewie i z pasją ścina toporkiem gałęzie, które odbiera Jehuda. W lesie gwarno. Toporki uderzają w takt: raz, dwa, raz, dwa; a bo z tych gałęzi upleciemy szałas, aż hej!

Głos trąbki. I znowu ona, ta regulatorka naszego życia, przypomina nam, że czas wracać z ćwiczeń skautowych. Posłuszni jej jesteśmy, bo też ona nam przynosi ciągle zmiany. To mycie w rzece, to zabawy w lesie, to ćwiczenia skautowe, to kurs. To też choć z żalem, opuszczamy las. unosząc ciężkie gałęzie drzew szpilkowych.

W obozie cisza. Zdziwiłby się niejeden zajrzawszy teraz do nas. Czyż niema nikogo w obozie? Gdzieżby! To nie widzisz? Oto w tym „chederze“ grupa i w tym, i w „cheder haochel“ i na polu... 60 młodych ludzi siedzi tak cichutko, że ich zupełnie nie słychać. A, bo to teraz pora kursów hebrajskich, a my i bawić i uczyć się umiemy. I choć niejeden poleżałby może wygodnie na trawie lub pobiegał po polu, lecz wie, że obowiązek swój wypełnić musi.

Oto kilka obrazków; Musisz wstawać na pobudkę i kłaść się na dany znak; jeść, ćwiczyć, bawić się, wszystko na głos trąbki.

Musisz ciągle pamiętać, że w twoim pokoju mieszka jeszcze kilka koleżanek, że jeśli każdy po sobie nie oprzątnie, jeśli dyżurna pokojowa nie posprząta, to wszystkie za tę jedną cierpieć będą brud i nieporządek. Musisz pamiętać, że należy szeptać cicho, gdy ktoś w pokoju jest chory, że nie możesz gdy ci się zachce czytać książkę po nocy, bo inni śpią i światłoby im przeszkadzało. Nauczyliśmy się brać pod uwagę nie tylko siebie ale i drugich.

— Także to swobodnie w zeszłym roku spędziłam wakacje. Wygodnie i spokojnie. Bawiłam sie i biegałam, kędy tylko dusza tego zapragnęła. Ale mimo to nie zamieniłabym tegorocznych wakacyj na zeszłoroczne...

10 lipca 1932 r.

... Śpię sobie w najlepsze, gdy nagle budzi mię przeraźliwy głos pobudki. Chcę wstać, ale nie mogę. Ciało się zbuntowało. Nie chce ono słuchać ani mnie, ani pobudki, chce tylko odpoczywać. Zaczęły się zapasy pomiędzy wolą a ciałem. Dopiero posiłki w osobie plutonowej przechyliły szalę zwycięstwa na moją stronę. Za chwilę już ciało moje rozkoszowało się orzeźwiającą wodą strumyka. Po kursach hebrajskich wzięłam do ręki książkę i zaczęłam czytać. Książka ta bardzo mi się podobała. Wybrałam ją sobie w naszej bibljotece. Ogromnie lubię siedzieć samotnie i rozkoszować się treścią pięknej książki. Siedzę zaczytana. Zapominam o całym świecie. Widzę tylko bohatera. Nie tylko widzę, ale stopniowo przestaję być sobą Staję się tym bohaterem.—

Nagle długi, silny gwizd sprowadza mnie z powrotem na ziemię. A! jakże nienawidziłem w tej chwili tego gwizdka. Z niechęcią, bez humoru udałam się na pogadankę.

... Dzisiaj ten sam znienawidzony gwizd. Przyrzekłam sobie, że nie będę uważała. Jednak słowa wbrew mej woli dostają się do mej świadomości. Ze słów powstają zdania. Zaczyna mnie interesować. Ze zdań powstają myśli. Słucham już na dobre. Pilnie piszę pogadankę, która mnie zainteresuje, Oto streszczenie tego, com usłyszała:

PRACA ROLNIKA.

Już w początkach marca, a czasem z końcem lutego, zaledwie ziemia obeschnie po roztopach, zaczyna się ruch na wsi. Po polach widzimy pługi zaprzągnięte do jednego, lub pary koni. Ziemia leżąc przez zimę pod twardą masą śniegu jest ubitą, na

takiej ziemi nicby się nie mogło udać. Musi się ją spulchnić. I to zadanie spełnia pług. Każdy z was przynajmniej widział już pług. Składa się on z trzech części podstawowych; z lemiesza stalowego, odkładnicy i rama. Lemiesz przebija skiby, odkładnia odrzuca, a rama służy do prowadzenia. Wydaje się wam napewno, iż prowadzenie pługa jest rzeczą łatwą. Nie jest tak. Musi się miec siłę do prowadzenia i umieć prowadzić, w przeciwnym razie nie można go utrzymać w jednej linji.

Po orce następuje nawożenie.

Ziemia rodząc rośliny musi je żywić. Rośliny wprawdzie czerpią pokarm z powietrza w postaci dwutlenku węgla (CO_2), ale do życia swego potrzebne im są t. zw. sole mineralne, które dostarczyć im może wyłącznie ziemia. I te właśnie sole mineralne zczasem wyczerpują się, rolnik więc, by nie wyjałowić ziemi musi je z powrotem do niej wprowadzić. Zadanie to spełnia przez nawożenie. Nawóz rozrzuca rolnik kupkami w szachownicę, roztrząsa widłami i grabiami z suwa do brózd.

Po nawożeniu następuje sianie.

Ziarna do siania muszą być czyste, pełne i ciężkie. Rolnik obchodzi całe pole i garście rozrzuca po polu. Kończy się to w marcu. Pole wymaga teraz dużo deszczu. Przy ciepłej i obfitej w deszcze wiośnie, żyto zaczyna kłosować już z końcem maja. W połowie czerwca kwitnie. Wtedy widzimy całe tumany pyłu unoszące się nad polami. Są to pręciki, które opadłszy na inną część składową kwiatu, na słupek zapylają go. Z zapylonego słupka powstaje właściwy owoc zboża. Stan pogody i wiatru w tej chwili ogromnie potrzebny. W czasie nabrzmiewania kłosów, zboża proszą o deszcz, a potem o słońce i o pogodę. Pogoda wymagana aż do żniw włącznie.

Właściwie od siana, do żniw rolnik nie ma żadnego zajęcia ze zbożem. Nie myślmy jednak iż próżnuje. To nie leży w jego charakterze. Każdą wolną chwilę wykorzystuje. Kwiecień i maj ziemniakom, kapuście, burakom i t. p.

Ziemniaki.

Przed sadzeniem dobywa z dołów i rozściela je na blepięku, aby przewiędły. Potem przecina każdy na 2 części i zostawia, aby przekroje przyschły. W kwietniu lub maju sadzi je, co drugą brózdę. Gdy puszczają pędy okopuje je, aby bulwy miały się w czem tworzyć. Dochodzą one już w lipcu, niektóre późniejsze gatunki aż we wrześniu albo jeszcze później, Do wykopywania przystępuje, gdy już nać zwiędła, a skórka z ziemniaka nie schodzi już pod palcem, ale się mocno trzyma.

Sianokosy i żniwa.

W połowie czerwca mamy **sianokosy.** We wsi słychać wtedy klepanie kos, naprawę wideł. Ostrze kosy musi być wyklepane, cienkie i równe, rączka dobrze umocowana. Koszenie również nie jest łatwem. U dobrego kosiarza kosa nie odrywa się od trawy i ścina ją do samej ziemi, gdy tymczasem u nowicjusza, odlatuje i ścina tylko głowy traw.

Ledwie ukończy rolnik tę pracę, a czeka go nowa, ale jedna z najprzyjemniejszych i najradosniejszych, **żniwa.**

Idzie z całą rodziną i z najemnemi w pole, pełen szczęścia i radości, by zebrać plony swej pracy, by zebrać chleb swój całoroczny. Cały dzień od świtu do zmierzchu spędza w polu, i w pocie czoła pracuje. Do żniw używa sierpu i kosy, ale rolnik zamożniejszy posługuje się żniwiarką, która w krótszym czasie i bez wielkiego wysiłku żnie całe łany pól. Zżęte zboże musi 1—2 dni przeleżeć w polu, by przeschło, następnie wiąże się je w snopy a te w mendle. Mendel składa się z 10 snopów, z których 1 stoi, 8 leży dokoła a 1 tworzy t. zw. kapelusz.

Snopy zwozi się do szop, gdzie we wrześniu odbywa się **młócka.**

Znowu są w ruchu cepy. Każdy z was widział cep. Składa się on z dziewiaka i zwykłego bijaka. Uderzając nim kłosy, wybija się ziarna. Ale znów nie myślmy, iż zamożniejszy rolnik młóci cepem. Zakupuje sobie do tego młockarnię, na którą nie każdego oczywiście stać. Jest to zwykły bęben, umocowany odpowiednio, który obracając się szybko, wybija z kłosów ziarna.

Ziarna te pokryte są łuską, którą należy usunąć. Czynność tę nazywa się **wianiem.** Ongis robiono to na wietrze, dziś używa się zwykłego młynka zwanego larfą, w którym korba obraca skrzydła. Powstający pęd powietrza, wyrzuca najbliżej ziarna, najdalej łuski z ziaren, zwane plewami. Teraz dopiero zboże zawozi się do młyna.

Słoma pozostaje w stodole i idzie podściółkę dla bydła, i inne potrzeby, częściowo na sieczkę, którą się rżnie sieczkarnią.

Właściwe młócenie i wianie odbywa się dopiero w listopadzie. Wrzesień i październik poświęcony jest wycinaniu kapusty i okopywaniu ziemniaków. Trwa to niekiedy do listopada. Ziemniaki o ile nie sprzedaje, przechowuje w kopcach pod słomą i ziemią. Powinny one przedtem wyparować ze siebie zbyteczną wilgoć, więc je suszy w specjalnie w tym celu zrobionych kominach. Gdy przemarzną stają się miękkie i wodniste.

Tak mniej więcej wygląda całoletnia praca rolnika. Nie myślmy jednak iż przez okres zimowy rolnik wypoczywa. On wciąż pra-

cuje, ręce jego nigdy nie odpoczywają. W zimie zasiada do warsztatu i w niego wkłada cały wysiłek i energję.

14 lipca 1932 r.

... Przyjeżdżając na kolonję marzyłam o wycieczce. Zobaczę góry, zobaczę Tatry. Tyle mi opowiadano o wspaniałości i potędze dzikich złomów tatrzańskich. „Tam czuje się człowiek prawdziwie wolnym"- powiedziała mi jedna z koleżanek.

I oto nadszedł ten dzień, w którym zapowiedziano wycieczkę.

—„O godzinie 5 wyruszamy. Teraz pakować się. Ludzie przyjdą do lokalu Hanhagi, tam się rostrzygnie kto pójdzie na wycieczkę, a kto zostanie".

Z uczuciem lęku szłam do Hanhagi. Przeczuwałam, że zostanę na kolonji „Jesteś niezdrowa, forsowne marsze mogłyby ci zaszkodzić". Powiedziano mi. Cóż miałam mówić? Wiedziałam, że tak jest.

I oto wszyscy zbierają się do drogi rozgorączkowani, podnieceni. Stoję na uboczu i przyglądam się im. Żal ściska mi gardło. Łzy napływają do oczu. Przepadło.

... Nie zobaczę gór... Nie zobaczę Tatr...

Czemu jesteś taka smutna? Ech! Nie mart się! Będzie Wam tutaj klawo — pocieszają mnie ze wszystkich stron.

A mnie coraz bardziej na płacz się zbiera. Spoglądam na towarzyszy niedoli. Ich miny też nie wesołe, ale mimo wszystko biegają, radzą, pomagają.

Wymarsz... Spoglądam za szeregiem. Oczy zachodzą mi mgłą łez. Płaczę już na dobre. Biegnę do chederu, aby ukryć łzy.

Podczas tych dwóch długich ciągnących się w nieskończoność dni, powróciłam do starego przyjaciela, do książki. W niej znalazłam pocieszenie...

16 lipca 1932 r.

... Tej nocy miałam straż... Zbudzono mnie... Automatycznie ubrałam się, wzięłam latarkę i wyszłam na pole. Za mną poszła moja towarzyszka.

Noc była jasna, księżycowa. Mimo tego, w pierwszej chwili czułam się nieswojo. Światło księżyca rzucało długie cienie.

Od czasu do czasu słychać było szmery niewiadomo skąd pochodzące. Wszystko to robiło dosyć niesamowite wrażenie.

Oboźny zapowiedział nam, że trzeba obejść budynek dookoła.

Wola człowieka wyrwanego ze snu jest osłabiona, wola nie jest jedynym władcą. Najpierwotniejsze uczucia wyzwalają się. Ogarnęło mnie dziwne uczucie nieuzasadnione, uczucie strachu. Słaby pierwotny człowiek, który drży przed złemi siłami duchów i demonów obudził się we mnie. Byłam bezsilna...

Nagle z ukrytych zakamarków mózgu wypełzła odwaga... Zbuntowała się... Krzyknęła i zaczęła walczyć. W duszy mojej zaczęła się dyskusja. Z jednej strony strach a z drugiej odwaga. Strach zaczął argumentować: „Jest noc. W nocy nic nie jest pewne. W nocy świat jest pełen tajemniczości. Nie ruszaj się z miejsca, bo inaczej stanie się coś złego... A zresztą kolonja tak i tak jest bezpieczną".

Byłam słaba. Argumentacja strachu coraz bardziej mnie przekonywała. Lada chwila miałam ulec, gdy nagle z dzikim wojowniczym patosem wpadła odwaga „Nie daj się skusić przez strach. Jest on głupi i nieuzasadniony. Zaludnia on ten jasny prosty świat niesamowitemi okropnościami. Niema tajemniczości na świecie, wszystko jest zbadane.

Rozum coraz bardziej dochodzi do głosu. Pewność wraca. W duchu wymyślam na moją poprzednią głupotę i silnie mówię do mojej towarzyszki: Chodź! Idziemy! Obchodzimy dom.

18. lipca 1932.

Wieczór, gdy po trąbce udajemy się do chederów, nie zasypiamy odrazu. Jesteśmy młodzi, nie chcemy przespać życia. Panuje młodzieńcza, beztroska radość. Życie kipi. Po każdej udałej grandzie i dowcipie salwa śmiechu. — W kącie dwie sąsiadki prowadzą djalog.

—Ida, masz krem?

—Jaki krem?

—No, ten do smarowania gęby.

—Przecież musiałam sobie na sobotę buty oczyścić, prawie mi się pudełko skończyło.

Obydwie dziewczęta z przygnębionemi minami zasypiają.

Ze zmroku wyłania się sylwetka. Jak dusza potępiona wlecze się od siennika do siennika i rzuca pytanie:

—Azaliż nie zgrandziliście menażki?

Głos z zaświatów:

—Zjadłaś ją napewno z mamałygą.

Dusza ze spuszczoną głową idzie dalej...

Pan zastępów, oby pochwalone było Imię Jego, skazał ją za grzechy na szukanie menażki.

Do chederu wchodzą dwie dyżurne kuchenne. Wyczerpane rzucają się na sienniki.
Pierwsza: Oj, ta woda!
Druga: Piętnaście wiader!
Głos z siennika: Napewno jedzenie was tak zmęczyło.
Dyżurne nie mają siły się oburzyć.
Chór... רק מים מים

Wchodzą dwie dyżurne nocne.
Pierwsza: Jak cudnie było!
Druga: „Jak pięknie księżyc błyszczał nad Tatrami".
Głos z siennika: „To napewno oboźny się kręcił z latarnią"
Dyżurne udają, że nie słyszą.
Pierwsza dyżurna szeptem (ze stroskaną miną): „A co będzie z kolonją?"
Druga dyżurna: „Góral coraz bliżej się podkradał".
Do chederu wchodzi oboźny.
„Świetna straż! Na widok porządnego człowieka, daje drapaka do chederu."
Macha z rezygnacją ręką i wychodzi.
Chór: „לילות קיץ הם עדירים"

Wszyscy zasypiają. Ze wszystkich stron odzywają się chrapania.
Każdy chrapie na inny ton, od basów do sopranów. Wszystkie rodzaje orkiestr zlewają w jedną wielką orkiestrę chrapaną.
W każdej szanującej się orkiestrze jest specjalny śpiewak.
Na jednym z sienników ktoś zaczyna mówić ze snu:
—„Jakie przyjemne słońce! Stefciu, czy Hanhaga pozwoliła się opalać?"
Głos śpiącego człowieka brzmi dziwnie i niesamowicie. Stefcia chcąc uniknąć dalszej rozmowy, potakuje.

Do chederu wchodzi plutonowa. Budzi na dyżur.
—„Wstawaj, masz teraz dyżur"
—„Dobrze".
Przewraca się na drugi bok.
— „Dlaczego nie wstajesz?"
—„Ja będę miała tutaj dyżur".

Silny argument stawia ją na równe nogi.

Misterjum nocy kolonijnej, przerywa kierownik trąbką na wstawanie.

20 lipca 1932.

Cicha letnia noc rozpostarła swoje skrzydła nad lasami i polami i chłodziła rozpaloną ziemię. W zagrodach ludzkich sen już objął swoje panowanie, a w gąszczach i lasach rozpoczynało się nowe życie. Na firmamencie niebieskim migotały gwiazdy i mrugał „wujaszek" księżyc. Łagodne, srebrzyste jego światło padało przez okna na twarze śpiących kolonistek i kolonistów. Oblany poświatą księżycową, budynek kolonijny pogrążony był w głębokim śnie. Tylko szum strumyka. wijącego się pośród zieleni łąk i dochodzące z lasu powiewy, mąciły ciszę nocy. W wodzie potoka przeglądał się blady miesiąc, czuwając nad uśpioną ziemią.

Nagle oblicze jego przybrało wyraz zdumienia, bo oto cóż ujrzał? Z poza węgła domu wysuwały się chyłkiem, schylone ciemno-szare cienie. Podpełzły aż pod okna sypialń. Równocześnie buchnęły skry i światło ognia, czerwonym blaskiem zamigotało na ciemnem tle nocy, Złowrogi okrzyk „pali się" przedarł powietrze i ponurym zgrzytem wpadł do uszu śpiących i śniących.

Usiadłam na łóżku i wstrząsnęłam się, jakby mnie ktoś oblał zimną wodą, a gdy poraz drugi do mojej świadomości dotarł okrzyk „pali się" skoczyłam z łóżka i pędem pobiegłam w kierunku drzwi. Ogień rzucał płomienne odblaski na ściany pokoju, rysując na nich fantastyczne wzory.

Pokój był pełen ciemnych postaci, biegnących w różne strony i trącających się wzajemnie.

W drzwiach przypomniałam sobie wskazówki kierowników na wypadek pożaru i szybko zawróciłam. Potykałam się w pokoju o swoje towarzyszki, które biegały tu i tam, wrzeszcząc przy tem w niemożliwy sposób: „Gdzie jest mój koc"... „Ty, oddaj mi buta"...

Z trudem owinęłam się w koc (nie całkiem pewna, czy to moja własność), wdziałam pantofle z niemniejszym trudem i w końcu zadowolona z siebie, wybiegłam wraz z innemi na plac raportowy. Rzekomy pożar powoli gasł, a kolonistom zrzedły miny, gdy się dowiedzieli, że to był tylko alarm.

Wesołość zapanowała na placu raportowym. Jeden drugiemu wypominał jego zachowanie poprzednie i coraz częstsze były wybuchy serdecznego śmiechu.

to musimy się opierać na nas samych.

---

24 lipca 1932.

20 Tamuz 5692... 28 rocznica zgonu Teodora Herzla...

Inaczej dziś na kolonji, może nie tak zewnętrznie, ale w nastroju. Żałoba, powaga. Nie rozlegają się wesołe śpiewy i okrzyki... Ludzie chodzą w skupieniu. Sztandar okryty krepą powiewa lekko z połowy masztu.

Pogadanki poświęcone są pamięci Zmarłego. Nastawienie do pogadanek inne niż zwykle. Jakaś powaga uroczysta maluje się na naszych twarzach. Głos mówiącego inny — uroczysty i poważniejszy niż zwykle.

„Legendą było życie tego człowieka... Matki o zmroku opowiadać ją będą swym dzieciom, a pokolenia pokoleniom. Tak nagle jak się zjawił, tak nagle znikł jak baśń.—

Genjusz stał u jego kolebki i wszystkie przymioty ciała i ducha, które zwykł rozdawać tysiącom, dał temu jednemu-Wybranemu. — Oczy czarujące i piękność niezwykłą, słodycz wymowy, subtelność i takt, bystry rozum i serce dziecka, logikę żelazną i moc olbrzymią, fantazję nieprzeciętną i tęsknotę poważną za wielkim i nadludzkim czynem; wolę nieugiętą i łaskę w oczach Boga i ludzi — wszystkie przymioty ciała i duszy. —

I śmierć dał Mu także — zjawiła się nagle, by otoczyć Go nimbem legendy i uczynić Go symbolem pełnego herosa. Albowiem rzekła: co nie danem Ci było dopełnić za życia, niech urzeczywistni się przez Twą śmierć". (D. Frischman).

Przyszedł na świat w r. 1860. Ideologja asymilacji panowała wszechwładnie w życiu żydowskiem. Nią też nasiąkał umysł młodego Dori w dzieciństwie i latach młodzieńczych. Czuł się Niemcem. Z zapałem rozczytywał się w klasykach niemieckich i w literaturze patrjotycznej,

Ale już na tej ławie gimnazjalnej poznał cień asymilacji: antysemityzm. Profesor zaliczył Żydów do — pogan. Dumny chłopak uczuł się dotkniętym na honorze. Musiano go przenieść do innego gimnazjum.

Wiedeń—Uniwersytet. Kształcąca się młodzież żydowska szła do „Budzących się Węgier", ugrupowań narodowców niemieckich, polskich i innych odcieni, tak licznych w dawnej Austrji. Bardzo wielu stawało się filarem ruchu socjalistycznego. Szli zawsze od macierzy do obczyzny. Ale obcy przyjmowali neofitów niechętnie i z zawiścią. Żydzi byli inni charakterem swej duszy, fizjognomją, wiarą, przeszłością. Nierzadko lepsi i zdolniejsi... Uderzono na

alarm. Ratujmy się przed Żydami... I Herzla dotknęła ręka historji.

Korporacja niemiecka „Albia“, której był członkiem, wykluczyła Żydów. Głęboką ranę zostawił w jego duszy ten fakt. Ale ambitny młodzieniec pochłonięty był wtedy prozą literacką, studjami i życiem towarzyskiem. Otrzymuje stopień d-ra praw. Równocześnie zbiera laury literackie, dzienniki drukują jego feljetony, angażuje go „Neue Freie Presse“, wielkie sceny niemieckie wystawiają jego dramaty.

W tym czasie żeni się z Julją Naschauer. Zostaje korespodentem paryskim. Jest na drodze do sławy. Ale na tej prostej ścieżce stanęła zapora, która skierowała umysł jego bujnego życia w inne koryto. Kwestja żydowska. Nigdy go ona nie zajmowała. Nigdy nie przeczuwał jej istnienia. Rzadko uderzała go w twarz szorska łapa antysemityzmu. Bolał tedy. Ale sądził, że to przeżytki średniowiecza, że postęp cywilizacji wypleni to pierwotne barbarzyństwo. Ale wydarzenia, jakie miały miejsce we Francji w związku z procesem Żyda kap. Dreyfusa obaliły ten pogląd i zaczęły przygotowywać przemianę duchową. Rodził się nowy Herzl. Wódz uciśnionych miljonów, rycerz „Judenstaatu“.

Nowa faza w jego życiu... Ustało to poświęcanie się sławie i rodzinie. Zaczął się czyn o doniosłości dziejowej. Wyczuł tę przemianę pisząc w pamiętnikach: „Sądzę, że ustało dla mnie życie, a zaczęła się historja“. Dzieje wielkiego, nad siły jednego człowieka czynu, dzieje ofiary, poświęcenia, walki nieustannej i wielkiej rewolucji, jaką swem objawieniem wśród swego narodu wywołał.

W niesłychanej gorączce natchniony objawieniem Państwa Żydowskiego zaczął kreślić plan zdodycia go. Ogromny proces dokonywał się w jego duszy. „Bałem się, że oszaleję - pisał wtedy w swych pamiętnikach, - taka wichura myśli gnała przez mą duszę. Nie starczy życia, by wszystko wykonać. Pozostawię duchowy testament“.

„Państwo Żydowskie“ ukazało się drukiem. Przyniosło ono autorowi więcej nienawiści, niż miłości. Bo tak przyjmują ludzie każdą nową prawdę. Los każdego proroka. Z wyniosłem czołem przyjmował te odruchy niechęci, czując, że słuszność za nim. Należał do rasy twardych ludzi i przeciwności go nie łamały. Nie był tylko poetą myśli i uczuć — był człowiekiem czynu. Czuł powołanie wewnętrzne — do walki o swą myśl. Czuł moc sił do podjęcia zadania.

To poczucie dawało moc jego słowom i stanowczość jego czynom. Był wodzem. Prowadził. Zwołać Kongres żydowski, za-

manifestować, że naród żyje. że domaga się ojczyzny, zdobyć fundusze, zbudować organizację. To „bieżące" zadania. Ile to pracy kosztowało, ile czasu, pieniędzy, zdrowia. Kongres był faktem. Zaczął budować organizację sjonistyczną, walczyć o „charter" — o koncesję od Turcji na budowę Palestyny, o gwarancję mocarstw Europy, zdobywać pieniądze. A treść ośmiu ostatnich lat jego życia: korespodencje, konferencje, posiedzenia, kongresy, podróże, audjencje, wywiady, praca literacka, sjonistyczna — wiecznie w ruchu — to w coupe, to na okręcie, wędrując z jednego krańca Europy na drugi. Gabinety dyplomatów, ministrów. królów i cesarzy, książąt — oto pierwsza arena, gdzie walczył o swój ideał. Druga, to kongres i zawarowane muzeum egoizmu narodu żydowskiego. Trudności, zawody na ludziach. rozwiane nadzieje, utrata stanowiska w „Neue Freie Presse", zagrożony byt rodziny, wreszcie przykra nagonka z powodu Ugandy uderzają w niego coraz bardziej.

Gorące, kochające serce tego człowieka nie wytrzymuje ciosów. Choroba postępuje naprzód. Dnia 4 lipca 1904 zgasł na zawsze największy Żyd nowoczesnych czasów.

Czem był czyn sjonistyczny Herzla? W czem tkwi jego znaczenie dla generacji? Czem zapisał się w księdze dziejów Izraela?

Żydostwo jego pokolenia straciło ideał jednoczący go, nadający jego życiu cel i sens. — On pierwszy tej planecie wytrąconej z układu, pędzącej ślepym torem dał cel życia, istnieniu jako zbiorowości - sens. — Wyśnił im swój tęczowy sen o „Państwie Żydowskiem".

On pierwszy stworzył politykę narodu żydowskiego. — Dotychczas znano Żydów i mówiono o Żydach; nikt nie znał narodu. On pierwszy swym genjuszem wybił mu drogę na arenę polityki światowej włączył sjonizm w orbitę interesów międzynarodowych. Stworzył własny program bazylejski, fundament działalności sjonistycznej.

Był pierszym dyplomatą i politykiem narodu żydowskiego. Nie miał wzoru na którym się mógł oprzeć. On pierwszy stworzył taktykę, formy reprezentacji, sztukę zdobywania wpływów. tworzenia opinji. Wszystko z głębi genjalnej intuicji i niezwykle twórczego intelektu. Na tej spuściśnie wyrosło całe pokolenie polityków i wodzów sjonizmu. Ono jest podstawą na której zdobyto deklarację Balfoura i traktat w San Remo.

Swem objawieniem wrócił jedność rozbitym...

Zgromadził pod jednym sztandarem. Stworzył dla Siebie i dla narodu trybunę: Kongres sjonistyczny; żywa manifestacja narodowej woli. Po raz pierwszy od 20 wieków zebrał się aureopag żydowski by radzić nad losem narodu. Był to wielki moment dziejowy. Im dalszy tem wyraźniejszy.

On też stworzył organ walczący o urzeczywistnienie snu: organizację sjonistyczną. Stworzył jej ramy organizacyjne i nakreślił plan pracy, stworzył dyscyplinę i odpowiedzialność rządową. Pojął ją jako „państwo w drodze", jako ciało reprezentatywne narodu. Stworzył adres dla Żydów-tułaczy. Bez niej nie stałby się sjonizm tem czem jest dziś.

Jeszcze coś pozostawił... swój najcichszy „czyn": Potężną legendę, co obok jego bohaterskiego życia działa wśród narodu, rozognia fantazję porywa serca wychowuje i popycha młodych do walki. Słuszność miał twierdzący, że śmierć jego była większą niż jego życie...

Dziesiątki ludzi kroczyło ulicami Wiednia za trumną okrytą niebiesko-białym sztandarem, kryjącą prochy Wodza. Miljony łkały po wszystkich krańcach świata. Opłakiwały człowieka, opłakiwały rozwiane nadzieje związane z Jego Osobą. Żydostwo nieświadomie uczuło czem był dla niego ten człowiek... Wstyd występował na oblicze gdy wspominali słowa Nordaua. „Nasz naród miał swego Herzla, niestety nasz Herzl nie miał swego narodu". Ale uczuło także czem będzie dla nich... Legenda zaczęła działać.

Na cichym, pięknym cmentarzu w Döblingu w cieniu żałobnych cyprysów spoczywa... A nocami Genjusz narodu siada u mogiły i płacze... los bohatera..: „Oddał Wam swe wszystkie siły, swe niezwykłe zdolności, poświęcił Wam swą sławę i przyszłość, zniszczył byt i szczęście swej rodziny, zostawił ją na pastwę losu, pędzony biczem przeznaczenia. Dla Was to egoiści, wyznawcy złotego cielca, miłośnicy wygody i spokoju złożył w ofierze swe piękne i bogate życie... Czy nie drży Wasze sumienie? Czy nie trapią Was po nocach te oczy wspaniałe, smagające Was wyrzutami... Czy nie okrywa się rumieńcem wstydu Wasze oblicze na widok krwawiących ran jego serca? A może jesteście już wyzuci ze wstydu?.." Zawodzi coraz głośniej aż spokojne cyprysy chwiać poczynają swemi koronami i podają płacz wichrom, które go niosą po wszystkich krańcach ziemi, do każdej duszy żydowskiej. Pada w młode dusze i gryzie sumienie, uderza w fantazję i rozpala sny o potędze... Rodzą się bojownicy co biorą na ramiona Arkę Przy-

mierza i niosę dalej aż do Ziemi Obiecanej... I przez wszystkie dni golusu dumać będą nad Tobą, nad Twą mogiłą, aż ciałem stanie się Twój sen...

U Twych prochów, u mogiły
Będą wielcy szukać siły
I rozniosą Twoje kości
Wielką drogą do przyszłości
Śladem krwi.

Pogadanka skończona... Uroczysta cisza zapanowała wokoło. Jakaś świętość spłynęła na obecnych. Spoglądam na uduchowione oblicza towarzyszy. Popadam w bezruch i marzenie.

Państwo Żydowskie... Musi się stać. Prochy Wodza wrócą do macierzy, by spocząć na należnym im miejscu wśród królów Izraela...

Wspaniałe południe palestyńskie... Nieskazitelny lazur nieba... Wspaniałemi ulicami świętej Jerozolimy ciągnie ogromny orszak. Oto wraca do Ojczyzny. Przed ogromnym marmurowym mauzoleum zatrzymują się. Pierwsi dostojnicy państwa biorą trumnę na ramiona... Wspaniały sztandar z judejskim lwem łopocący na odwieczniej wieży Dawida spada do połowy masztu... Naród składa hołd... Idą w milczeniu tysiące, dziesiątki tysięcy. Idą wodze. parlament, ambasadorzy, organizacje społeczne, młodzież. armje, marynarka, lud, delegacje z djaspory. Na sklepieniu niebios ukazują się samoloty, syreny fabryczne zawyły. Z fortów wiecznego miasta zagrzmiało 100 strzałów armatnich salutujących Wodza. A stary judejski lew gdzieś na pustyni ocknął się, — wstrząsnął groźnie grzywą i zawyczał potężnie, aż skały zadrżały... Judea Wyzwolona! Patrzajcie narody! A głos odbił się od skał spadł głośnem echem od Beer Szewa do Dan, od gór Gilead do morza. A tam spienione fale rozniosły go po wszystkich krańcach ziemi. Judea Wyzwolona!

Ocknął mię zimny wiatr. Uśmiechnęłam się gorżko. Jak daleką jest rzeczywistość od snu! Jak wolno buduje się Ojczyzna nasza. Alija mała, rząd niechętny, czasem wrogi. Arabowie, brak bezpieczeństwa, brak funduszów, naród obojętny. Głucha pustynia ciągnie się przed nami. Ale trudności mnię nie przerażają. Czuję moc i pogodę w duszy... Dreszcz siły i zapału przechodzi przez me członki. Z mroków wieczoru wyłania się, oblicze Wodza.

Grożne, mocarne, matowe nieugięte oczy spoczęły na mnie. Czuję się mocną i gotową...

— Każdą zaporę złamiemy...

Byłam sama... Towarzysze już poszli...

Majestatyczne kontury gór zarysowały się na horyzoncie. Chłodny wiatr wieczorny muskał me rozpalone czoło.

25 lipca 1932

I cicho układa się do snu las...

Tylko szepty słychać tajemnicze, szepty nocy i drzew... A tam w górze, tam w niedosięgłych wysokościach na granitowym tle mrugają złote gwiazdeczki.

Mrugają wesoło nad uśpioną ziemią, niby miliardy małych lampek. Szukają swych siostrzyc tam daleko w głębinach, lecz napóżno. Niema na kuli ziemskiej rzeczy tak szlachetnych, by błyszczały jak gwiazdy. Bo gwiazdy to dusze uwolnione z więzów ciała, dusze piękne i doskonałe, które świecą na firmamencie. Lecz cóż to nagle zajaśniało na polanie wśród uśpionego lasu.?

To ognisko.

Trzaska wesoło, podsycane żywicowemi gałęziami leśnemi, a za każdym trzaskiem wyrzuca całe krocie drobniutkich, złotych iskierek. Te wystrzeliwują wysoko w powietrze chcąc dosięgnąć swych siostrzyc gwiazd; lecz nie jest im to dane. I mijają godziny, a z ogniska zostaje jeno żar. Nagle z dogasających zwęglonych szczątków dobywa się jedna iskierka i zwolna wznosi się w górę. I coraz wyżej i wyżej pnie się w szczyty, lecz opuszczają ją siły i blednie. I zdaje się że czeka ją koniec jej poprzedniczek, lecz gwiazdki spostrzegając jej wysiłek i widząc tak podobną do nich istotę z ziemi, przyciągają ją, przyoblekają blaskiem, i każą opowiedzieć sobie gadkę z ziemi.

—... „Ja jestem Ideałem"...

Ideałem młodzieży żydowskiej, tej młodzieży o harcie ducha, młodzieży silnej i wytrwałej, dążącej usilnie do celu, energicznej i twardej. A chociaż kurczę się czasem i blednę, jestem nieśmiertelną. Jestem w duszach biednych i bogatych, dobrych i złych Przybieram przeróżne, formy i kształty. U jednych jestem dążeniem do sławy, u innych do szczęścia. Lecz oprócz tych mających mnie jedynie dla własnego dobra, posiada mnie garstka ludzi, ludzi młodych, młodych Żydów, o których przedtem wspominałam.

Dla nich jestem świętym ideałem Mnie mają w duszy, gdy idą w bój o swą Ojczyznę, gdy walczą tam o każdą piędź ziemi: Ja jako gwiazdka świecę na czołach ludzi szlachetnych i jako pochodnia wskazuję im drogę wśród ciemnoty, fałszu i obłudy. Mnie na ustach mają, gdy umierają za Ojczyznę; na takich się mówi „umarli dla narodu". Ja jestem ideałem, tym tworem doskonałym, jam obleczony teraz w najszlachetniejszą formę. Ja jestem tworem Boga wykrzesanym w drodze Jego łaski. Długo błądziłem po świecie, różne przybierałem formy aż wreszcie wyzwolona pieśnią młodzieży—młodzieży żyjącej dla ideału, uniosłam się w swej najszlachetniejszej postaci i połączyłam się z wami gwiazdkami. I tu długo przyświecać będę im, tym wytrwałym bojownikom o Ojczyznę, aż przyjdzie ten wielki dzień, w którym zwyciężą. I wtenczas panować będę nad światem, nie jako gwiazdka, lecz. jako wielkie promienie słońca."

... Taką była gadka maleńkiej iskierki, która uleciała do gwiazd z naszego ogniska.

26 lipca 1932 (ostatni dzień na kolonji).

Ostatnia noc. Cisza. Równomierny oddech moich towarzyszek przerywa od czasu do czasu odgłos straży, kręcącej się dookoła budynku. Za kilka godzin odezwie się trąbka i gromada kolonijna wysypie się na pole, ażeby ostatni raz „dzień - dobry" sobie powiedzieć. Za kilka godzin ostatniem spojrzeniem rzucimy na nasz sztandar, dzień w dzień nas witający i ... pójdziemy. Za nami pozostanie pusty dom, który przez 3 tygodnie gwarem radosnego życia rozbrzmiewał.

Ostatnie już godziny, ostatnie chwile.

... I lubię w takich chwilach sięgnąć po mój dzienniczek. Lubię spojrzeć na te z dnia na dzień, z nocy na noc zapełniające się karty, lubię wczuć się duszą w te tysiące wrażeń przeżytych, w te tysiące uczuć zaklętych w słowo. Kocham mój dzienniczek, kocham go, bo czuję, iż wszystko co mam najdroższego w nim jest zawarte, kocham go, bo wiem iż w chwilach gdy razem jesteśmy, razem snujemy cudowną legendę o przyszłem, z za mgieł wyłaniającem się życiu. I czuję, że moją duszą staje się on dla mnie, że jakby złotą nicią sprzągnięci, razem idziemy przez życie.

Ostatni zapewne już raz przeglądam twoje karty, dzienniczku, ostatni raz, tu w tem miejscu naszego życia, naszych marzeń. Przed oczyma mojemi staje obraz każdego dnia, każdej chwili, którąśmy

razem tu przeżyli. Ty i ja. Razem. Tak! Razem dzieliliśmy smutek i radość naszą, razem uczucia nasze były i wspólne nasze życie. Jakież bogactwo wrażeń, jakież piękno uczuć uderza mnie, kiedy przed czarującym kalejdoskopem wyobraźni przesuwa się dzień za dniem, każdy coś nowego przynoszący, każdy inny od swego poprzednika, każdy innem pięknem jaśniejący. I wydaje mi się, iż sznurem pięknych perełek są te dwadzieścia jeden dni, które tu przeżyłam, perełek, z których każda odmiennem pięknem jaśnieje, a wszystkie cudowną jasnością płoną. Bo były u nas dnie, kiedy radość tworzenia, kiedy beztroska wesołość, trzepotała w naszych duszach, i były dnie, kiedy rozpacz narodu po utracie Wodza, piękno swe na nasze życie kładła. Były dnie wytężonej, wszystkie przeszkody zwyciężającej pracy i były dnie świątecznego wypoczynku. Były dnie, kiedyśmy myślą ku naszym braciom w Erec szli; były dnie, kiedyśmy zapomniawszy o świecie słuchali cudownej baśni tworzenia, szumem drzew leśnych, szmerem potoku górskiego wyśpiewanej.

A teraz, kiedy ostatni tu raz spojrzenie moje ślizga się po kartach dzienniczka, kiedy przesuwa się dzień za dniem, teraz, kiedy karty mego dzienniczka kończą się, żal mi się robi tego życia, które za chwilę przyjdzie mi opuścić. Żal mi, że owo życie tak szybko upłynęło, że raczej jest to cudowną marą, aniżeli rzeczywistością. Żal mi, że jakaś obca ręka wedrze się pomiędzy naszą brać kolonijną, która nas rozdzieli i rozerwie. Ręka, która każdego na innym posterunku życia postawi.

Rozdzieli się nasza gromada, chwilkę jeno przyjdzie nam spędzić razem, chwilkę wspominać, cośmy razem przeżyli. Ale czy tylko wspominać? Czyż kolonja nas tylko wspominać, żyć przeszłością nauczyła? Nie! Nigdy! Za chwilę, kiedy ostatni raz przed masztem się zbierzemy, kiedy ostatni raz הבו לבנים zaśpiewamy, jednem uczuciem nasze serca zadrgają. הבו לבנים Oto nasze hasło kolonijne. Pamiętajcie הבו לבנים !

... Stukot kół. Pociąg wlecze się powoli. A ja, staram się zebrać myśli i przelać je na papier. Nie idzie mi to jednak łatwo. Na kolonji tyle przeżyłam, taka była różnorodność wrażeń, że dopiero po dłuższym okresie czasu zdam sobie z tego wszystkiego sprawę. Słyszę wokoło mnie śpiewy i śmiechy „kolonistów". Poraz ostatni... Tak to niemile i smutno brzmi. Ci moi bliscy, którzy przez tych kilka tygodni wypełniali moją myśl, pojadą i Bóg wie, kiedy się znów zobaczymy. Jakoś dziwnie żegnać się z nimi. Poraz pierwszy czuję, że mam kogoś bliskiego, prócz rodziców. Poraz pierwszy w życiu, własnym zdaje mi się cudzy żal, własną cudza tęsknota...

siedmiokroć jednak tyle zdziałała miłość bliźniego.

Wyglądam przez okno wagonu. Zniknęły wspaniałe łańcuchy gór. Równina -- równina...

Żal rozpiera serce, duszno mi... Nigdy nie zapomnę tego powrotu. Tylko skrawek, mały skrawek nieba widnieje między chmurami...

Kolonja to życie w pełni swego wyrazu, życie tętniące siłą i młodością, życie **nasze**, a teraz czeka mnie długie pasmo szarych, słotnych dni jesiennych, czekają mnie beznadziejne długie noce zimowe.

Minęła kolonja... Lecz nie! Nie bezpowrotnie minęła. We mnie ona pozostała!

Wyrwani z całorocznych form życia, poszliśmy, by razem przeżyć tak krótki okres. I to było dla mnie tak piękne, tak wzniosłe! My żyliśmy naprawdę razem! Tworzyliśmy zupełnie ze sobą zlaną społeczność. Moi towarzysze i towarzyszki, to rzeczywiście moi bracia i me siostry. Wspólne mamy dążenia i cele, wspólne drogi, bo przecież razem żyjemy, jedne mamy troski, złączeni jesteśmy radością i w smutku stoimy obok siebie. Wzorowem było nasze społeczeństwo!

Jakże blado wypadają w mojem porównaniu zeszłoroczne wakacje. Gdzie byłam rzeczywiście wolna? Prawdziwa wolność, to nie brak zajęcia i entuzjazmu, prawdziwa wolność jest tam, gdzie każdy wie czego pragnie i wszyscy są z siebie zadowoleni. To jest pojęcie wolności.

Trzy węzły nas łączyły. Trzy węzły nierozerwalne, trzema łańcuchami okuci byliśmy — Wolność — Równość — Braterstwo.

Zahartowałam ciało i duszę. Czuję nowe siły, nową żelazną energję, która wszystkiego dokonać potrafi. Nie, nietylko potrafi! Dokona! Nauczyłam się walczyć z wrogiem naszym — z egoizmem, zmniejszyć i ukrócić moje „ja", nauczyłam się kochać pracę.

Wiem...

... Na kolonji poczułam, że i ja jestem córką narodu żydowskiego, poczułam jakie na mnie ciążą obowiązki, ujrzałam przed sobą drogę... stromą ścieżką pnącą się ku górze. Zrozumiałam świetlane postacie naszych pierwszych pionierów, że dla nas nowa zaświtała jutrznia, i dlatego w dniu całodziennej pracy, w dniu gdy nasze myśli łączą się z myślami naszych braci w Erec, ביום הקבוץ pracowałam z takim wysiłkiem i tak się cieszyłam, gdy na skroń wystąpiły krople potu...!

Czuję, że dusza ma szlachetnieje, a serce powtarza: „אם איד כמו סלע, כמו פטיש אני" „Gdy nieszczęście jak skała, ja jestem jako młot". Będę silna jak młot! Wielkie jest nieszczęście narodu, lecz młoty dłoni naszych roztrzaskają je!

Ani.



Kolonja w Jodłówce pisze nam:

... Kierownicy nasi oznajmili nam, że nasze siostry i bracia z galilu krakowskiego są na kolonji w Bańskiej. Postanowiliśmy napisać wspólny list, w którym chcemy Wam opisać nasze dobre piękne i wspólne życie na kolonji:

... Nareszcie spełniły się moje marzenia, że mogę spędzać wakacje razem z siostrami i braćmi naszemi. Nasza kolonja jest pięknie położona między lasami i polami...

Pierwszy raport... Otwarcie... Hatikwa! Później Józek zaczął mówić o tem, że zebrała się nas na kolonji mała garstka, ale myśl, idea, która nam przewodzi stwarza z nas silną zwartą grupę, od której zależy przyszłość narodu.
Z piersi wszystkich popłynęła wzmacniająca pieśń „Techezakna".

... Pluton gdudu III-go nazywa się „Anachnu". Posiadamy tę nazwę dlatego, że każdy z nas gotów jest wyrzec się swojego „ja", gdy dobro ogółu tego wymaga. Tworzymy silną, zwartą całość.

... Codziennie odbywają się kursa hebrajskie. Na nich uczymy się języka, którym przed laty posługiwali się nasi przodkowie w Erec. Zapomocą niego poznamy historję i kulturę naszego narodu...

...Sobota jest najładniejszym dniem na kolonji. Pogadanki świąteczne, czytanki, śpiewy, „Oneg Szabat" wywiera na nas głębokie wrażenie. Pięknym jest piątek wieczór. Jak jedna wielka rodzina zasiadamy do tradycyjnej kolacji. „Kidusz" odprawiany przez

Hallera przypomina nam piątek w domu, ale nie jest nam tęskno, bo i tu czujemy się jak u siebie w domu...

... Powracamy z lasu. Słońce zachodzi. Nagle skręcamy z drogi w bok w kierunku karczowiska, gdzie płonie piękne ognisko. Stajemy, i w milczeniu przypatrujemy się; nagle łączymy się i tańczymy dookoła ogniska. Za chwilę wracamy ze śpiewem do obozu.

Jednym z najpiękniejszych dni na kolonji był dzień rocznicy Herzla. Przez cały dzień odbywały się pogadanki o Jego życiu i działalności. Na polu raportowem postawiono mały szałas, a w nim postument na którym stał obraz Herzla. Przy postumencie stała straż przez cały dzień. Wieczorem, gdy zaświecono świece, postawiono wiatrówki przy szałasie, wyglądało tak uroczyście, że ludzie nie ośmielali się głośno przemówić, gdy obok przechodzili. A ołtarz i straż były wyrazem czci dla Wodza Narodu.

... Wiele mieliśmy z kolonji, zarówno wrażeń i wiadomości, jak zapału i ochoty do pracy.

Kolonja w Bańskiej pisze nam:

... Dzisiaj czytano nam Wasze listy. Z przyjemnością słuchaliśmy Waszych szczerych słów. Szczerze chcemy Wam też odpisać. Opiszemy Wam naszą kolonję, naszą pracę i nasze radości.

...Nasza kolonja jest pięknie położona między górami i lasami. Ale najpiękniejsze są Tatry. Nie zapomnę nigdy widoku Tatr wczas rano. Tatry potęgą swoją wzmacniają, swojem pięknem uszlachetniają nas.

...Przy otwarciu kolonji powiedziano nam, że mamy stworzyć wspólne życie, małe społeczeństwo. Pracą w tym społeczeństwie mamy się wzmocnić na ciele i na duchu. Nie powinniśmy szukać na kolonji tylko pięknych wrażeń, ale też przez uczenie się na kursach i uważanie na pogadankach, pracować nad sobą. Rozeszliśmy się zdecydowani...

... Hebrajskiego uczymy się z ochotą. Każdy naród mówi swoim językiem, tylko my Żydzi musimy się posługiwać obcym. Ten stan chce każdy z nas swoją pracą zmienić.

...Sobota jest na kolonji prawdziwem świętem. Wszędzie panuje świąteczny nastrój. Wszystko odpoczywa. Zdaje się nam, że cała przyroda wspólnie z nami odpoczywa. Spoczynek sobotni łączy nas z temi dawno zmarłemi pokoleniami, które w podobny sposób obchodziły ten dzień.

... Bo czyż noc alarmowa na kolonji nie napełnia nas wiarą w swe siły? Ta noc, w czasie której błogi nasz spoczynek na siennikach przerywa głos trąbki i gwizdków, gdy wybiegamy na dwór i oczom naszym ukazuje się kolonja w purpurze światła, jakoby w objęciach płomieni, nie tracimy równowagi umysłu. Lęk i obawa napełnia nas wprawdzie, ale wbrew temu wykonujemy ze skrupulatnością każdy rzucony rozkaz. Kierownik oznajmia nam, że mamy powrócić do chederów, by ułożyć się napowrót do snu. Ale sen pierzchnął już tej nocy z naszych powiek, a wzamian za to wstąpiło w serce zadowolenie, zadowolenie ze spełnionego obowiązku. Cieszyliśmy się, że ostaliśmy się w tej pierwszej próbie naszej woli.

... Czuło się, że w dzień Kibucu wszyscy są myślami połączeni z Kibucem, że rozumieją jego znaczenie, że garną się do pracy, aby choć w części poznać i zakosztować tego życia, jakie się u nas w Kibucu w Palestynie tworzy. Chciwie słuchaliśmy czytanek i pogadanek o stanie, w jakim się znajduje nasz Kibuc.

... Był dzień, w którym myśleliśmy tylko o Herzlu. Duch zmarłego Wodza panował na kolonji. Zewsząd wiała żałoba i powaga. Dniem tym oddaliśmy Mu cześć. Nie szumnemi uroczystościami, ale rozmyślaniami o Jego drodze. Każdy przysiągł w sercu walczyć tak jak walczył — On.

... Kolonja nasza się kończy. Dała nam dużo pięknych przeżyć i dużo nowych rzeczy dowiedzieliśmy się. Po niej czujemy się silniej związani z organizacją. Będziemy z utęsknieniem czekali na następną kolonję.

Kolonja w Papłocinie pisze nam:

... Kolonja nasza odbywa się w Papłocinie. Tutaj żyjemy prawdziwem życiem organizacyjnem. Długo marzyłem o wyjeździe na kolonję, o której mi dużo opowiadali koledzy. Wierzajcie mi, że opowiadania o kolonji nie odtwarzają tego pięknego życia. Dopiero sam pobyt na kolonji dał mi wierny jego obraz.

... Po pierwszym raporcie uświadomiłem sobie cel mojego pobytu na kolonji. Wspólne życie, praca, pogadanki, śpiew i t. d. — to wszystko złączy nas w grupę, która będzie w najbliższej przyszłości z wiarą walczyła dla naszego narodu.

Piątek wieczór. Inny nastrój panuje na kolonji. Wszyscy odświętnie ubrani stoją do modlitwy. Po modlitwie zasiadamy do stołu, nakrytego białym obrusem. Świece palą się jasnym płomieniem. Przyroda sprzyja sobocie. Niebo usiane złotemi gwiazdami, a lekki wietrzyk posuwa gałęzie drzew. Z pól unosi się woń skoszonego siana, a z daleka dochodzi przyciszona muzyka żab. Kidusz... Stoimy i słuchamy w skupieniu. Padają ostatnie słowa. Siadamy w milczeniu. Przenosimy się myślą do domu rodzicielskiego. I tam obchodzą święto... Milczenie. Serca nasze wzbierają tęsknotą i wnet z piersi wydobywa się śpiew, śpiew zadowolenia i radości.

... Wszyscy koloniści udali się na spoczynek, tylko Icchak i ja zostaliśmy sami. Patrzy na nas księżyc, jakby napominał: Pilnuj masztu... pilnuj bramy... Drżę, zimno mi; co chwilę słyszę szmery... Boję się... Lecz odpowiedzialność, jaką czuję wobec kolonji, dodaje mi sił do wytrwania na posterunku.

... W ostatnim dniu kolonijnym odbyła się u nas uroczystość składania prób sprawnościowych. W poważnym nastroju zebraliśmy się dookoła ogniska. Tutaj śpiewaliśmy oraz tańczyliśmy wesoło. Następnie przystąpiono do prób. Po kolei odpowiadaliśmy na pytania nam zadane i wykazaliśmy, że interesujemy się żywo tem, co nasi kierownicy nam opowiadają. Złożyliśmy przyrzeczenie, że będziemy wiernie pracowali dla naszego narodu.

.. Szybko minęły dnie kolonijne. Teraz wracamy do gniazd, by dalej pracować z oddaniem dla dobra wspólnego. Dnie kolonijne były najpiękniejszemi w mojem życiu.



Nasza wycieczka kolonijna.

Z posiedzenia hanhagi:

Jutro idziemy na wycieczkę. Wycieczka wychowuje ludzi; A jakich cudownych przemian w duszy człowieka dokonuje wy-

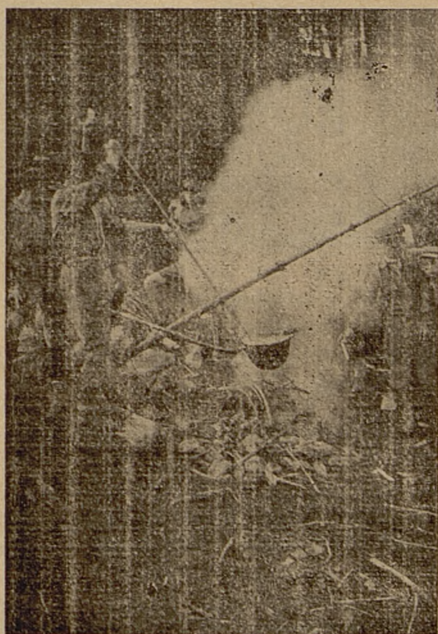
cieczka w góry, wie dobrze o tem każdy, który choć raz w niej uczestniczył. Tam wśród gór, na łonie przyrody, urabia się charakter człowieka, ćwiczy się samodzielność, odwaga. Zdala od konwencjonalizmu wiążą się ludzie węzłami szczerej przyjaźni, tam znajduje człowiek spokój i odpoczynek ducha po roku pracy wytężonej. A ta rozbrajająca prostota, a zarazem potęga gór udziela człowiekowi sił do dalszej pracy i do znoszenia trudów... Idziemy na wycieczkę...

Wycieczka przeznaczona, jak nasza, dla 14 - 15 letnich ludzi, nie powinna być ani zbyt męcząca, ani też zbyt długa. Należy wziąć pod uwagę, że idzie nas 50 ludzi, trzeba więc wybrać odpowiedni teren dla takiej wycieczki. **Jak opracować plan wycieczki?** Należy oznaczyć cel przy pomocy mapy, obliczyć czas potrzebny na drogę, oraz na wypoczynki, na zwiedzanie.

Oto mamy przed sobą mapę Zwolińskiego: Tatry polskie, mapę środkowej części Tatr w podziałce 1:37.500 i możemy ustalić marszrutę. Z map bowiem dokładnie wykonanych możemy poznać teren nam nieznany, możemy orjentować się w okolicach nam obcych. — Następnie należy przeglądnąć świadectwa lekarskie naszych członków, na wycieczkę bowiem pójdą tylko ci, którzy są zupełnie zdrowi. Oprócz tego nasza sanitarjuszka przygotuje apteczkę, która będzie zawierała najważniejsze środki wewnętrzne, opatrunkowe, chemiczne, oraz kilka najprostszych narzędzi w rodzaju nożyczek, pensety. My tymczasem poczynimy dalsze przygotowania. Sporządzimy spis wyprawy osobistej, oraz spis wyprawy wspólnej całej wycieczki. Oto spis wyprawy osobistej: 1) plecak nieprzemakalny (patrz Ceirim Nr. 1. r. IV), 2) w plecaku, tej szafie obozującego, powinno być całe wyekwipowanie oraz środki żywności, a przytem nie powinien on pękać: a) tfilin, modlitewnik, b) zmiana bielizny; najlepsza jest koszula cienka wełniana, gdyż zapewnia przewiew na powierzchni skóry, wchłania pot, nie przylega do ciała, koszula nocna, c) skarpetki, chusteczki do nosa, d) przybory do mycia, e) menażka, nóż, łyżka, garnuszek, f) przybory do szycia (igła, nitka) g) sweater, kostjum kąpielowy. Wszytko to najlepiej ułożyć w plecaku w osobnych woreczkach. 3) obuwie, 4) wygodne ubranie: koszulkę skautową, spodenki krótkie do kolan, zapasowe krótkie spodnie, bluzę, czapkę; dla dziewcząt: spódniczkę, płaszcz oraz beret, 5) koc. 6) notatnik, ołówek, dowód osobisty. Oto wszystko.

A teraz przygotujemy spis wyprawy wspólnej: mapę i apteczkę już mamy, weźniemy jeszcze namioty, kociołek, chochlę, toporek, saperkę, kompas, mapnik, trochę drutu i sznura, latarki elek-

tryczne, zapałki, świece, aparat fotograficzny, trąbkę sygnałową.— Zakupimy prowiant oraz weźniemy pieniądze i już będziemy gotowi do drogi. Będziemy jedli... tak, będziemy jedli na wycieczce...



Ale co? Chleb, masło, ser, ryż, kaszę, mleko. herbatę, no i... czekoladę, która zawiera obfitą ilość tłuszczu i węglowodanów, która wspomaga trawienie. No a pieniądze? Spać będziemy pod namiotami, szałasami, koło ogniska lub w szopie, a ewentualnie w schronisku. Trochę prowiantu zabierzemy ze sobą, a więc... nie musimy... dużo pieniędzy wziąść ze sobą.

Trara, Trara, Trarara-rarara!

Alarm! Alarm!. Zbiórka na polu raportowem! Pluga א, Pluga ב.

— Co to jest? Co to ma znaczyć? Wiesz co, domyślam się poco tę zbiórkę urządzili. Napewno dostali list, że któryś z naszych starszych kierowników przyjeżdża, no i idziemy na stację.

—E! co mówisz, napewno...

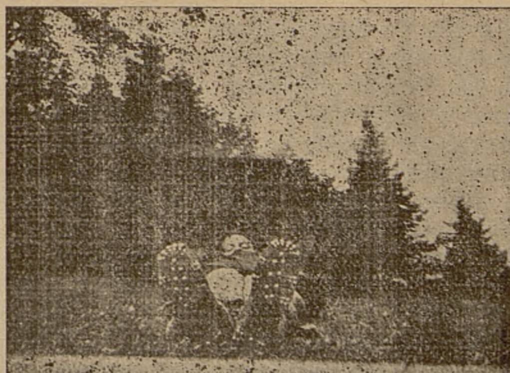
— הכן! נוח! Idziemy dzisiaj na wycieczkę!

Kto z nas oprze się radosnemu drgnieniu, komu nie zabije

żywiej serce, gdy usłyszy magiczne słowa: idziemy na wycieczkę! Odrazu w wyobraźni przesuwa się widok umundurowanego oddziału skautów, zmęczonych, ale dzielnie ze śpiewem maszerujących, widok wzgórzy, dolin, pól i lasów, do których tak bardzo rwie się serce! Bo też cóż piękniejszego jak spędzić dzień lub dwa z naszymi ludźmi, przy wspólnym trudzie, wspólnych niewygodach i wspólnem zadowoleniu! Wtedy na tle cudów, których rąbek na każdym kroku odsłania nam przyroda, wykwitają myśli, uczucia, a czasem postępki, jakgdyby wyższe, szlachetniejsze. Zlewamy się w grupę zwartą, jednolitą, która postawiła sobie wspólny cel i wbrew trudom pragnie go osiągnąć. Nierzadko wprawdzie przemknie się człowiekowi nieuchwytna myśl, która kusi by nie piął się wyżej, by został i odpoczął, ale zaraz odzywa się wyrzut: cóż to? Czemże jestem gorszym od innych? Nie wolno mi ustać w połowie drogi! Co przedsięwziąłem doprowadzę do końca! A naszym celem jest wychowanie grupy o jednem wspólnem dążeniu, wytrwale pracujących dla ideału!

Wycieczka jest pierwszym do tego krokiem. Ona kształtuje ducha i ciało, uczy harmonijnego współżycia i mężnego pokonania przeciwności. Wreszcie, gdy po przebyciu kilometrowych przestrzeni, zmęczeni i okurzeni wracamy na kolonję, dusze rozpiera zadowolenie i wiara we własne siły. Bliższymi są nam ludzie, z którymi dzieliliśmy trudy, milej jest siedzieć z nimi i śpiewać. Wówczas osiągnięty jest cel wycieczki. Każdy z jej uczestników czuje się wzbogaconym wewnętrznie. A dziś powiedzieliśmy sobie to czarodziejskie słowo: Za dwie godziny wyruszamy na wycieczkę! Na tablicy rozkazów jest spis ludzi. którzy mogą iść na wycieczkę, oraz spis wyprawy osobistej.

Spakujcie plecaki, pójdziemy do rzeczki umyć nogi; tam też wytrzecie sobie nogi łojem salicylowym, który chroni skórę przed oparzelinami, oraz wsypiecie do pończochy trochę talku przeciwko poceniu. Pamiętajcie o tem, że buty są najważniejszą częścią ubrania turystycznego. Utarło się wśród ludzi mniemanie, że na wycieczkę należy brać stare, najgorsze obuwie, oraz najlichszą odzież. Nie! Buty powinny być sporządzone z nieprzemakalnej skóry wołowej z cholewką sięgającą ponad kostki, z językiem po obu stronach przyszytym, o niskim obcasie. But taki ma być zakończony półokrągło, o grubych podeszwach podkutych dużemi, dwuskrzydłowemi gwoździami na krawędziach, zaś gwoździami mniejszemi, okrągłemi w środku podeszew; oto but skautowo-turystyczny.



But skautowo-turystyczny.

Ruch, gwar, przygotowania w pełni. A czy siennik trzeba zabrać ze sobą? Tak, napełniony słomą! pada odpowiedź. Ruch, gwar, przygotowania w pełni. Już gotowy jesteś do drogi? E nie, ja nie pójdę! A to dlaczego? Bo mamusia nie pozwoliła mi iść tak wysoko. — Głuptas!

קדימה צעד! - powoli jeden pluton za drugim opuszcza kolonję — hu-ha-kacapa! zagrzmiało z młodych gardzieli. Wkrótce znikli za skrętem, lecz długo jeszcze było słychać ich świeże młode głosy złączone pieśnią.

Jako początkujący turyści musicie się zapoznać z podstawowym regulaminem wycieczkowym, — mówi nam kierownik podczas pierwszego postoju; oto on: Nie chodź drogami zakazanemi, używaj tych, które są dozwolone do użytku turystów. Przez pola, łąki, chodź wydeptanemi ścieżkami, a nie po trawie i zasiewach, gdyż marnowałbyś owoce pracy ludzkiej. Nie wyprawiaj krzyków, nie nawołuj niepotrzebnie, ponieważ to zakłóca uroczystą ciszę, Nie rozkładaj ogniska w lasach, lecz tylko na gołych polach i kamieniskach. Czuwaj, aby życie zwierząt i roślin nie było lekkomyślnie niszczone, aby nie było przedmiotem igraszek. Wobec napotykanego ludu zachowaj się uprzejmie, nie ociągaj się ze słowami powitania. Nie zanieczyszczaj dróg i miejsc wypoczynku papierami, pudełkami i t. d., gdyż w ten sposób w najpiękniejszych miejscach tworzą się śmietniska. Nie wycinaj i nie wypisuj swego nazwiska na zabytkach i okazach przyrody. Jesteś cząstką przyrody — pamiętaj o prawach Braterstwa i Miłości. Nie należy zapominać, że prawdziwa kultura jest jedna, a obowiązuje tak samo w salonach jak i w głuchej dziczy gór, obowiązuje nietylko w obliczu innych ludzi, ale również wobec przyrody i samego siebie.

Oj moje nogi! Co tam nogi, ale plecy i krzyże moje! Dosyć narzekań, ustalmy sobie lepiej nasz regulamin wycieczkowy. Posłuchajcie, ja taki Wam proponuję: 1) „Nie czyń drugiemu, co tobie nie miło“ a więc, nie zmuszaj nikogo by na wycieczce jadł lecz sam poświęć się i zjedz za niego. Nie śmieć suchem igliwiem lasów. Wycieraj porządnie nogi przed wejściem do grot. 2) „Nie kradnij“. Nie niszcz drzew, ani krzewów, ani żadnych roślin przez bliźniego twego zasadzonych i hodowanych, nie napychaj kieszeni owocami dziko rosnących drzew, ale spożywaj ile się zmieści owoce szlachetne z cudzego sadu. Umiłowanie przyrody objawiaj nie zrywaniem roślin, których suszyć ci się nie chce i zamiast w zielniku na śmietniku kończą swój żywot, ale najlepiej zaobserwujesz życie rośliny, gdy się przy niej położysz (mała drzemka lub patrzenie w niebo) i życia jej nie odbierzesz. Nie drażnij zwierząt dzikich jak: gęsi, kur, ryb i kogutów, nie płosz wróbli, bo one same od ciebie uciekną, okaż raczej swą wyższą kulturę, a one cię napewno zrozumieją i okażą to po swojemu, że zamiast pochylić, to podniosą łebki przed ogromem twej mądrości. Pamiętaj o zachowaniu pamiątek ojczystych, cennych dla nauki, a także dla przyrody. A więc wyrzynając na korze drzew przestrogę „Imię głupie na każdym słupie“ podpisz się, by wiedziano w przyszłości, kto wpadł na taki wspaniały pomysł zabezpieczenia drzew przed niszczącą ręką. Pamiątki bierz do serca, nie zaś do kieszeni.

Oto stoimy na jednem wzgórzu tatrzańskiem, Gubałówce i widzimy Tatry...

Ciąg dalszy w następnym numerze Ceirim.



Posłuchajcie:

Deszcz. Podczas zimy tegorocznej, w kraju dręczonym posuchą, jest deszcz najważniejszą troską. Ponure słowo biblji: „Wiatry i chmury, lecz ni kropli deszczu“ stało się ciałem, ziemia stwardniała od suszy, wygląda tęsknie wody, rolnika ogarnia rozpacz.

W Tel-Awiw odbywa się 4-ta konferencja robotnic i w niej uczestniczą liczne chawerot z kwuc i kolonji. Niebo zachmurzone, lecz zamiast długo wyczekiwanego deszczu uderzają po szybach tu i ówdzie ciężkie krople, a ludziom bardziej jeszcze ciężko na

sercu. W tem wchodzi pospiesznie do sali współpracownik dziennika robotniczego i donosi o telefonicznej wiadomości, która nadeszła z Emek-Jezreel: Rzęsisty obfity deszcz pada tam od rana. — Konferencja przerywa na krótki czas swe obrady, odsunięto sprawozdanie i protokoły. Żydowska chłopka czuje jak jej myśli i uczucia krążą dookoła tego jednego słowa: deszcz, deszcz w Emek, ziemia ukochana, użyźniona, da znowu plon ciężkiej pracy. Nad wszystkiem góruje przywiązanie do ziemi.

W związku z bardzo nikłemi opadami deszczu w ciągu ostatniej zimy i wobec klęski braku wody w okresie letnim i jesiennym kwestja racjonalnego zaopotrzenia mieszkańców w wodę stała się znów aktualna. Jak dotychczas Jerozolima niema wodociągów, a codzienne potrzeby zaspakaja się wodą deszczową, przechowywaną w specjalnych zbiornikach i cyśternach. Według zapewnień Rządu Palestyńskiego czyni się starania około uzyskania odpowiedniej pożyczki i przeprowadzenia instalacji wodociągowych ze źródeł Ein-Al-Fauwar. Należy więc się spodziewać, że w najbliższym czasie mieszkańcy i przemysł, zgrupowany w Jerozolimie, będą dostatecznie zaopatrzeni w wodę,

W sferach nowego, inteligentnego jiszubu palestyńskiego przywiązuje się wielką wagę do wyboru imion dzieci, aby oddały one jasno i wyraźnie ową tęsknotę do pełnego powrotu do Ojczyzny, do ponownego wkorzenienia się w naszą naturą, historję, piśmiennictwo. Opanowani tem pragnieniem wybierają młodzi rodzice w Palestynie nietyle zwykłe, tradycyjne imiona żydowskie, przekazywane z pokolenia na pokólenie — te utrzymują się nadal wśród starego, konserwatywnego jiszubu — ale szukają w Tnachu imion męskich mówiących o bohaterach i obrońcach narodu, o sile i pięknie przyrody palestyńskiej. Miłość do kraju skłania nas do obierania imion złączonych z nazwami gór ojczystych, drzew, kwiatów i ptaków, imion głoszących chwałę blasku słonecznego, który oświetla Erec Israel. Szczególnie często używane są imiony symbolizujące naród żydowski uwalniający się ze swych więzów, imiona oznaczające wiarę w Jego wieczne istnienie i wywyższenie po tysiącletniem upokorzeniu. Wśród imion dziewczęcych są najpopularniejsze synonimy wdzięku, delikatnej piękności i kobiecego czaru. I tak nazywają się chłopcy w najrozmaitszych warjantach słowa: Am (lud), Amicur (mój lud — to skała), Amiaw (ojciec lud) Amichaj (Żyje lud), Amiel (Bóg-lud) Amikam (powstał lud) Jechiam (Niech żyje lud) Jifracham (niechaj kwitnie lud). Wybawca i oswo-

bodziciel, silny bohater to Gad, Jigal lub Jigael. Gur Arjeh albo Gur (młody lew) Arjeh Lapidot (płomienny lew), Adir (potężny), Ejtan (silny), Oded (dający zachętę), Raanan (rzeżki), Dror (wolność), Ramamti lub Ramamti - Ezer (wzniosłem - przyniosłem pomoc). Imiona chłopców jak Izhar, Ori, Jair, i imiona ,dziewczęce jak Ora, Jeminna, Zohar. Ziwa, Bahira, Zahawa, oznaczają wszystkie światło i złoty blask słońca w Erec. Z przyrodą w kraju złączone są imiona dziewcząt: Karmela, Hermona, Jardena, Galila, Karmija (lub Ben Karmi u chłopców). Kwiaty (krajowe) to, Warda (róża) Nurit (płowy orek), Dalia (gałązka winna), Mica i Kecija (wonne zioła). Imiona dziewcząt pełnych wdzięku jak łania, gazella są: Cwija, Ofra, Ajalah, Tas sila (ptak), Siwana to dziecię miesiący Siwan, Cafrira (wiatr poranny) Chamutal (biblijne imię- słońce i rosa). Halala, Clila, Rina, Gila oznaczają radosny śpiew. Piękność, wdzięk i czułość zawarte są w imionach: Naawa, Adina, Aliza, Ahawa, Jedida, Awiwa, Chedwa, Chemda. Atara oznacza djadem, Maksima to czarująca. W imionach dziewcząt jak Tikwa, Atida, Cijona, Iwrija, Drora, Chofszija, Nicchija zawarte są pojęcia miłości ojczyzny i wiary w jej przyszłość. Przy wyborze imion zasięgają rodzice przeważnie rady uczonych hebraistów, tak, że naogół wyrastają imiony dzieci palestyńskich ze zdrowego podłoża rodzimej historji i życia kraju i spełniają zatem ważną rolę w tworzeniu naszej własnej kultury. A czem jest kultura, jeżeli nie harmonijnem zespoleniem kraju, obyczajów ducha i życia?



Kącik Keren Kajemet Leisrael.

Bejt - Zera

Bejt - Zera 8.VIII. 1932.

Szalom!

Opiszę Wam trochę Bejt - Zerę, tak jak w ciągu pierwszego dnia pobytu zdążyłem ją poznać. W przeciwieństwie do Jehudy, części Palestyny, gdzie leży Petach - Tikwa, jest dolina Jordanu przeważnie obszarem nadającym się do zasiewów i jarzyn. Dlatego też niema tu widoku zielonych plantacji pomarańczowych i krajobraz jest dość pustynny, tembardziej, że dużo ziemi leży odłogiem. Kolonja nasza znajduje się u stóp gór Gileadi i pareset metrów od Jordanu, godzinę od Twerji i jeziora Kineret.

Klimat jest tu naogół bardziej gorący niż w innych częściach Palestyny i ja nawet „bałem" się trochę, czy to nie dokuczy mi. Ale oprócz tego, że ludzie opowiadają, iż takiego zimnego lata nie pamiętają wogóle, ja znajduję, że w Petach Tikwie było mi gorącej niż tu. Już o godź. dziewiątej zaczyna wiać silny wiatr i wzmaga się w ciągu dnia aż do wieczora, poczem ustaje. Wiatr jest tak silny, że nawet w plantacji bananów musiano wszędzie ustawić ściany z plecionek, by osłabić siłę wiatru, który szkodzi bananom. Różnica jest tylko w tem, że w Petach - Tikwie było wieczorem chłodno, a w nocy rosa. a tu nie ma tego; jest zwyczajny letni wieczór. Dlatego też śpi się przeważnie na polu, na dachu domu (płaski dach z ogrodzeniem). Każde łóżko zaopatrzone jest w moskiter. Jest to siatka gazowa, którą przy spaniu rozpina się na czterech prętach a końce wpycha się pod materac, tak, że się jest jak w pudełku z gazy. Chroni to w nocy przed moskitami, a w dzień od much.

Praca rozpoczyna się o godz. 5·30 i trwa do siódmej. O siódmej wspólne śniadanie do 7·45. Następnie pracuje się do około 12-tej, je się obiad a następnie czyta się lub śpi. O godz. 2·30 dzwonek na podwieczorek. O trzeciej praca do zachodu słońca t. z. dzisiaj do 6·15 minut, ale zaraz będą dnie krótsze. Praca w polu, która np. w Polsce jest tak ciężką. tu jest dość lekką. bo wprowadzone na wzór holenderski maszyny, pracują zamiast ludzi (nawet wiążą same snopy). Całe gospodarstwo składa się z 40 sztuk bydła rasowego, 3 par mułów, kilku tysiecy kur. Na ziemię uprawną składa się 40 dunamów bananów, 60 dunamów grapefruitów, 75 dunamów warzyn i około 500 dunamów zbóż. Oprócz tego jest bardzo dużo ziemi nieuprawionej jeszcze. O ludziach nie mogę Wam jeszcze wiele napisać. Jest tu około 40 ludzi.

I tak to znajduję się na drugim krańcu Palestyny, nad brzegiem Jordanu, a właściwie po drugiej jego stronie, w Transjordanji. Obszar ten jednak, razem z sąsiednią Daganją należy jeszcze do obszaru Palestyny oddanej pod mandat angielski dla stworzenia Żydowskiej Siedziby Narodowej.

Trzeba Wam zwrócić na ten fakt uwagę. Kraj nasz, który od czasów Jozuego przez wieki walk i pokoju, wzlotów i upadku państwa żydowskiego zamieszkiwali nasi ojcowie, przepasany jest wzdłuż srebrzystą wstęgą, pamiętną od dawnych czasów, odkąd pamiętnym jest ten kraj i naród nasz — Jordanem. Po obu jego brzegach rozciągają się szerokie połacie ziemi, z jednej hen ku morzu, z drugiej ku górom Gileadi. Na niej to rozbił swe namioty

Dom Jakóba, w Zajordanji Ruben, Gad i pół pokolenia Menasze, w Przedjordanji reszta pokoleń.

I tak, gdy dzisiaj wraca nasz naród do kraju — szczuplejsze zastaje jego granice. Okroiła je ręka dyplomaty w Londynie i San Remo.

A wiecie jak wyznaczono granice oddanego nam kraju? Na wschodzie miał ją stanowić Jordan. Jeśli zaś włączono w ten obszar Bejt-Zerę i w okolicy rozprzestrzeniające się łany, jeśli pozostała nam cała górna Galilea, to stało się to dzięki faktowi, że posiadaliśmy tam Wyzwoloną Ziemię. W Tel-Chaj zginął Trumpeldor, a dzięki Tel-Chaj uratowano olbrzymią połać ziemi dla kraju oddanego pod utworzenie Żydowskiej Siedziby Narodowej, i przesunięto północną granicę daleko wyżej, niż miano ku temu zamiar. Bejt - Zera — była wyzwolona przez Keren Kajemet Leisrael, i dlatego włączona została w granice dzisiejszej Palestyny.

Oto macie przykład pracy Keren Kajemet Leisrael. Zwykle pragnąc mieć obraz zadań, jakie spełnia Keren Kajemet Leisrael bierzemy sobie cyfry i mierzymy Palestynę wzdłuż i wszerz, porównując z wielkością posiadłości żydowskiej, obliczamy dochody i w tym labiryncie cyfr szukamy zapału do pracy wobec ogromu czekających nas zadań. Ale czy czasem drobny przykład jaki przytoczyłem, przykład który sprawia, że oto będąc w Transjordanji, znajduję się w żydowskiej Bejt-Zerze, nie mówi dobitniej o Funduszu Wyzwolenia?

Szalom Wam!

Dzionek.





Z powodu trudności technicznych szereg artykułów i korespodencyj nadesłanych zamieścimy w następnym numerze „Ceirim".

Z ruchu.

Kolonje gdudu III-go w całym ruchu, odbyły się w miesiącu lipcu. Brało w nich udział 150 uczestników. Kolonja dla okręgu krakowskiego i śląskiego odbyła się w Bańskiej Wyżnej, dla okręgu jarosławskiego i Małopolski Wschodniej w Jodłówce, dla okręgu warszawskiego w Papłocinie.

Ogółem w tegorocznych kolonjach wszystkich gdudów brało udział 650 członków.

Na zjeździe dorocznym, który odbył się z końcem kolonji instruktorskiej, wybrano nowy Sekretarjat Naczelny z Idkiem Ohrensteinem na czele. Siedzibę Sekretarjatu Naczelnego przeniesiono do Warszawy.

Rozbudowa ruchu następuje coraz szybciej naprzód. Powstają nowe gniazda na terenie całej Polski, a szereg listów, jakie z rozmaitych stron od naszych braci z gdudu III-o otrzymujemy, świadczą, że pragną silnie się związać serdecznemi węzłami z całym ruchem.

W najbliższych dniach wyjeżdżają dalsi nasi olim do Palestyny i powiększą szeregi kibucu w Petach Tikwie. Również znacznie zwiększyły się szeregi naszych chaluców na hachszarze. Powstała nowa pluga w Chrzanowie, gdzie pracuje 20 członków naszego ruchu.

Z inicjatywy Sekretarjatu Naczelnego odbędą się w ciągu najbliższych tygodni we wszystkich podokręgach pgisze gdudu III-go,

W związku z nadchodzącemi uroczystemi świętami, które przypadają w ciągu całego miesiąca Tiszri, baczyć będą wszyscy członkowie gdudu III-go, by ich rodzice i krewni z okazji tych świąt pamiętali o Żydowskim Funduszu Narodowym.

Redakcja „Ceirim“ przesyła wszystkim członkom gdudu III-go i wszystkim gniazdom serdeczne życzenia

לשנה טובה תכתבו.